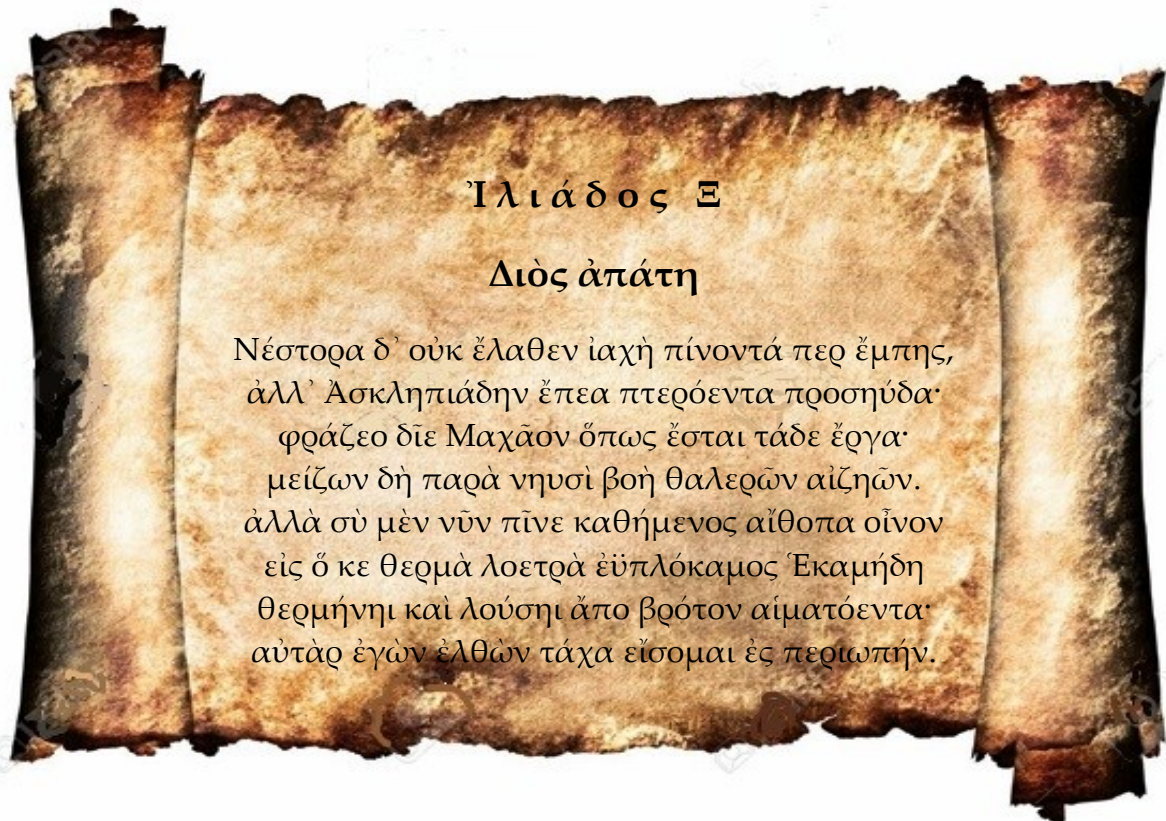


Księga XIV

Hera oszukuje Dzeusa

Po zdobyciu muru Grecy, osłaniający okręty, znajdują się w największym niebezpieczeństwie. Agamemnon, powiadomiony przez Nestora o klęskach swojego narodu, doradza w nocy powrót do kraju. Odysej go za to łaje. Dyjomedes proponuje, aby dla zachęcenia wojska wodzowie, mimo swoich ran, pokazali się w polu. Posejdon umacnia Agamemnona. Hera, aby odwrócić uwagę Dzeusa od placu boju, planuje oszukać go miłością. Pożycza pas od Afrodyty i wzięwszy z sobą boga snu udaje się do męża; zwycięża go swymi ponętami. Sen tymczasem zamyka mu powieki. Posejdon, korzystając z tej okazji, wspiera Greków. Wszczęła się zażarta bitwa. Hektor zostaje zraniony kamieniem przez Ajasa. Trojanie, pozbawieni wodza, odparci za okopy ponoszą klęskę.





Jak dziewczyna szedł okryty złotem...

ilustracje: MUR

Nestor jeszcze w namiocie pragnienie uśmierza,
 Gdy go w uszy straszliwy krzyk mężów uderza:
 „Ach, Machaonie - rzecze - jakież nasze losy!
 Coraz większe się w polu rozlegają głosy.
 Ty pij tymczasem wino, póki Hekamedą 5
 Na obmycie twej rany łaźni ciepłej nie da;
 Ja wybiegnę, bym widział i stan wojowników,
 I co to za przyczyna tych strasznych okrzyków.”
 Rzekł i zaraz się starzec uzbrajać zaczyna,
 Świecący bierze puklerz Trazymeda, syna, 10
 Który z ojcowską tarczą w polu się potyka;
 W rękach Nestora błyszczą nieprzełomna pika.
 Wychodzi; jak mu widok smutny w oczach stanie!
 Tych zbili, drugich pędzą zażarci Trojanie,
 Nawet już przełamany widzi mur warowny. 15
 Jako gdy wkrótce ma powstać wichur gwałtowny,
 Czujący falę, wody Ocean zamroczy,
 Ale dopóki czarnych bałwanów nie toczy,
 Póty silny wiatr w pewną stronę nie zawieje -
 Tak się w swych myślach starzec zawieszony chwieje:
 Czy ma się rzucić wpośród pierzchającej rzeszy, 21
 Czy też raczej do króla narodów pośpieszy.
 Przemogła myśl ostatnia. Idzie, a tymczasem
 Rozpoczęta trwa walka z niezmiernym hałasem,
 Szczęk mieczów, trwożą broni przeraźliwe błyski, 25
 Tłukąc się wzajem jęczą miedziane pociski.
 Atryd, Itak, Dyjomed, ranne w polu wodze,
 Wyszły z naw i z Nestorem schodzą się na drodze.
 Z dala od bojowiska ich okręty stały
 Często bite od morza pianistymi wały. 30
 Te, co wprzód doszły lądu, wyciągnięto z wody
 I murem zasłonięto od wszelkiej przygody.
 Lecz dla wszystkich okrętów miejsca jeszcze mało,
 Aby się więc gdzie wojsko rozpościerać miało,
 Na kształt szczebli oparte są jedne o drugie 35
 I wpośród gór wąwozy zapełniają długie.
 Wyszli, ażeby się przypatrzeć sprawie z bliska,
 Idą wsparci na dzidach, smutek serca ściska;
 Widok Nestora jeszcze bardziej ich zatrwożył.

„Ty, w którym naród grecki nadzieję położył, 40
 - rzekł król Myken - ty, chwało i podporo ludu,
 Po co idziesz, męskiego zaniechawszy trudu?
 Lękam się, by nas Hektor zajadły nie zgubił,
 Jak na radzie trojańskiej dumnie się tym chlubił, 45
 Że nie wcześniej do pysznych wróci Troi grodów,
 Aż po zniszczeniu floty i greckich narodów.
 Tak groził; nie jesteśmy od zguby dalecy.
 O, bogi nieśmiertelne! Czyżby wszyscy Grecy
 Tak się na mnie zawzięli jak Pelid zjątrzony 50
 I nie chcą walczyć dla swych okrętów obrony?”
 „Nieszczęście - Nestor mówi - ściska nas dokoła,
 Sam Dzeus z piorunem w ręku ocalić nie zdoła.
 Ochrona dla okrętów i greckiej młodzieży,
 Mur, z tak wielkim trudem dźwignion, zawalony leży.
 Zaciekły nieprzyjaciel bój przy nawach toczy, 55
 Najbystrzejsze rozeznac nie potrafią oczy,
 Z której strony achajskie walczą wojownicy,
 W takim zamęcie rzeź, w takim pomieszaniu krzyki.
 Naradźmy się jednakże, co czynić wypada,
 Może nam jeszcze natchnie jakiś sposób rada. 60
 Was nie wzywam do boju: rzecz byłaby prózna,
 Bo w stanie, w jakim jesteście, walczyć nie można.”
 A król: „Ach, przy namiotach już wrze bój gwałtowny,
 Ani nas rów ocalił, ani mur warowny,
 Dzieło, na którym tyleśmy potu wyleli, 65
 Abyśmy w nim zasłonę wojska i naw mieli!
 Trudno wątpić, że taka była Dzeusa wola,
 By Grecy szpetnie trupem te zalegli pola.
 Był czas, gdy tryumfami wieńczył nasze boje,
 Dzisiaj na nieprzyjaciół przeniósł względy swoje, 70
 Na nich zwycięstwo, szczęście, chwała obrócona,
 Nasze ostudza serca, krępuje ramiona.
 Słuchajcie, ja wam powiem, co czynić w tej porze:
 Okręty bliskie brzegów ściągnijmy na morze
 I tam je obwarujmy, rzuciwszy kotwice; 75
 A skoro noc ponure rozciągnie ciemnice,
 Resztę floty przed smutną ocalimy dolą;
 Chyba nam wtedy wytchnąć Trojanie pozwolą.
 Ale uciekać w nocy, jak wstydliva postać!
 Lepiej się tak ratować niż w więzy się dostać.” 80
 A Odysej na niego spojrzawszy surowo:
 „O rado bezrozumna! O haniebna mowo!
 Podły królu, bodajbyś podłym ludem władał!

Za co cię wielki Kronid nam na wodza nadał, 84
 Których z lat młodych w bojach doświadczono męstwo
 Ma za niezmiennie hasło: śmierć albo zwycięstwo?
 Więc to miasto opuścisz, z którego przyczyny
 Tyle łez i krwi greckie już wylały syny?
 Aż tak niesławny będzie kres naszego trudu?!
 Strzeż się, by ktoś słów twoich nie usłyszał z ludu; 90
 Z ust roztropnych wyjść taka nie powinna rada,
 Ni od króla, co tylu narodami włada.
 Przeto ganię twe zdanie, odrzucam je wcale.
 Co! Gdy jeszcze w największym walka trwa zapale,
 To my będziemy spuszczać na morze okręty? 95
 Tego żąda Trojanin, swym szczęściem nadęty;
 Śmiałość jego zostanie dwakroć powiększona
 I zguby naszej wtedy tym łatwiej dokona.
 Gdy wojsko ujrzy nawy ciągnięte na morze,
 Dotąd na lądzie, ostygnie w rycerskim oporze, 100
 Straci męstwo i z pola ucieknie szkaradnie.
 Królu, ten zgubny skutek z twej rady wypadnie!”
 Atryd na to: „Odysie, ta nagana żywa
 Ostрым sztyletem serce moje wskroś przeszywa.
 Jeśli Grecy tchną jeszcze szalchetnym zapalem, 105
 O wstydlivej ucieczce wcale nie myślałem.
 Niechaj kto zbawienniejsze da zdanie w tę chwilę,
 Czy jest młody, czy stary, ja się doń przychyłę.”
 „Nie braknie wam na zdaniu - Dyjomed zawoła -
 Niedaleko jest człowiek, co wam radzić zdoła; 110
 Jeśli to w piersiach waszych gniewu nie rozżarzy,
 że młody tam śmie mówić, gdzie zamilkli starzy.
 Lecz temu, co z krwi zacnej Tydeja pochodzi,
 Mniemam, że się otwarcie wszystko wyrzec godzi.
 Trzech dzielnych synów ojcem był Portej wślawiony, 115
 Dziedziców Kalidonu i pięknej Plerony.
 Nic chwała ojca w Agrym, w Melasie nie traci,
 Lecz dziad mój, Ojnej, wyższym był jeszcze nad braci.
 Ten mieszkał w swej ojczyźnie, ale z woli nieba
 Długo się ojcu memu błąkać było trzeba, 120
 Zanim poślubił córę sławnego Adrasta.
 Ta go z domem zamożnym złączyła niewiasta,
 Z jej ręką odziedziczył wspaniałe ogrody,
 żyzne pola, obszerne lasy, liczne trzody;
 A dzidą zręcznie działać rycerz był jedyny. 125
 Komu z was być mogą nieznane jego czyny?
 Gdy więc we mnie krew płynie w bohaterów płodna,

Myśl, którą powiem śmiało, nie jest wzgardy godna.
 Mimo stanu naszego, w tak ciężkiej potrzebie
 Idźmy na nieprzyjaciół, dajmy przykład z siebie! 130
 Nie pragnę, byśmy ranni szli na nowe rany,
 Lecz zagrzejmy lud, bojem długim zmordowany.
 Obecność nasza męstwo w tych nawet zapali,
 Którzy się teraz podłej gnuśności poddali.”
 Przyjęto z uwielbieniem, co Dyjomed radził. 135
 Idą w pole królowie, Atryd ich prowadził.
 Z oka Posejdon nie spuszczał żadnego ich kroku,
 Stał przy bohatera mykeńskiego boku
 W zmarszczonej twarzy starca, siwym kryty włosem,
 Wziął ręką rękę króla i rzekł takim głosem: 140
 „Jak teraz dmie Achilles! Dopiął, czego żąda,
 Zamieszanie, ucieczkę, rzeź Greków ogląda.
 żadnego w nim uczucia, niechże gnuśnie żyje,
 Niechaj go niebo wieczną sromotą okryje.
 Lecz na ciebie nie wszystkie zagniewane bogi. 145
 Wnet ujrzysz, jak wodzowie Trojan, pełni trwogi,
 Piaskiem zaćmią powietrze, gdy chroniąc się zgonu
 Pędzić będą rumaki w mury Ilijonu.”
 Rzekł; wraz rzuci się w pole i straszliwie krzyknie,
 Jakim dziesięć tysięcy ludzi głosem ryknie, 150
 Gdy ich pchnie w srogą walkę Ares zapalczywy,
 Tak z piersi Posejdona wyszedł ryk straszliwy.
 Nagle wszystkich napełnił serca zapal nowy,
 Kiedy do ostatniego walczyć jest gotowy.
 Wtedy, na złotym tronie siedząca wysoko, 155
 Z wierzchu Olimpu Hera rzuca na świat oko:
 Poznaje brata swego wśród achajskiej rzeszy,
 Na ten widok jej serce niezmiernie się cieszy.
 Ale Dzeus, który z Idy Trojan szczęściem darzył,
 Gdy go spostrzegła, straszną w sercu złość rozżarzył.
 Zaraz, jak by go podejść, w myśli układ czyni, 161
 Ten sposób za najlepszy uznała bogini,
 Ażeby pójść na Idę, pięknie wystrojona;
 Gdy męża swymi wdzięki przyciągnie do łona,
 Wtedy go wśród rozkoszy słodkim snem zamroczy, 165
 Uśpi jego myśl boską, przenikliwe oczy.
 Miała swoją komnatę, dzieło wiekopomne
 Hefajsta, który wzmocnił zamkiem drzwi niezłomne;
 żadnego by ich ręka boga nie otwarła.
 Tam wszedłszy Hera świetne podwoje zawarła, 170
 A w sokach ambrozyjskich skąpawszy się cała,

Na śnieżne ciało boskie balsamy wylała;
 Tych woń gdy się rozejdzie po Kronidy gmachu,
 Pełno ich w niebie, pełno na ziemi zapachu.
 Tak namaszczone, włosy zbiera na grzebienie, 175
 Prześliczne z nich układa na głowie pierścienie,
 Piękny ich okrąg lekko na ramiona spada,
 Wzięła ozdobną szatę: w niej mądra Pallada
 Przedstawia, co przemyślna umie jej robota,
 Na kształtnym ją biuście haftka spina złota. 180
 Cudownym pasem ciało przedziela dostojne,
 Na uszach dyjamenty zawiesza potrójne,
 Daleko strzelające jasnością rzęsistą.
 Na głowę zaś zasłonę wkłada przeźroczystą,
 Której śnieżnej świetności słońce nie jest równe. 185
 Wreszcie wdziewa na nogi obuwie kosztowne.
 A gdy już nic bogini nie brakło do stroju,
 Wspaniałym wyszła krokiem ze swego pokoju.
 Wnet Afrodytę piękną na ustronie bierze:
 „Czy będziesz, córko luba, na usługi Herze? 190
 Czy do wzajemnych względów ta przeszkoda stoi,
 że ja wspieram Danajów, a ty sprzyjasz Troi?”
 „Córo Kronosa - Afrodyta rzecze przyjemnie -
 Powiedz mi zaraz, proszę, czego chcesz ode mnie.
 Rozkaż. Co zdolność może, wszystkiego chcę użyć, 195
 Aby ci według żądań najlepiej usłużyć.”
 „Daj mi tę ponętę - rzecze sprytnie bogini -
 Daj mi ten słodki powab, którego moc czyni,
 że się jej poddają nieba i ziemi mieszkańce.
 Idę, gdzie łądu dźwierzą ostateczne krańce 200
 Tetys matka i bogów ojciec siwobrody.
 Kiedy Dzeus pchnął Kronosa pod ziemię i wody,
 Oni mnie z łona Rei wzięli na swe ręce,
 Oni pielęgowali me dni niemowlęce.
 Pragnę umorzyć przykry spór, który ich dzieli. 205
 Już od dawna słodkiego momentu nie mieli,
 Długi już czas, jak ich wspólne nie łączy łożo.
 Jeśli namowa moja pogodzić ich może,
 Jeżeli ich przekonam do pierwszych uścisków,
 Jakichże z ich wdzięczności nie będę mieć zysków!” 210
 Afrodyta z uśmiechem tę odpowiedź czyni:
 „Czegóż ci można odmówić, wielka bogini,
 Która pieścisz na łonie twym Kronosa syna?”
 To rzekłszy, pas czerwony z piersi swych odpina; 214
 W nim zamknięte powaby wszystkie, wszystkie wdzięki,

Miłość, żądza, kochanków rozmowy i jęki,
 Słodkie głosy, wyrazy skrycie ujmujące
 Serca tkliwej się nawet czułości strzegące.
 „Weź - rzecz - ten pas drogi, w nim wszystko się mieści,
 I co umysł zachwyca, i co serce pieści. 220
 On niezwykłymi dokáže to czary,
 że pewnym skutkiem uwieńczysz zamiary.”
 Uśmiechnęła się Hera, gdy ten pas posiadała,
 Uśmiechała się również, gdy go na pierś kładła.
 Afrodyta w Dzeusa złotym domu zostaje. 225
 Hera, śpiesznie Olimpu opuściwszy kraje,
 Ematyję i Pijer mija szybkim biegiem,
 I Traków góry, wiecznym zasypane śniegiem,
 A nigdzie lekką stopą ziemi nie zamiata.
 Wnet na morze z Atosu wyniosłego złata. 230
 Przyszła do Lemnos, cnego Toasa siedliska;
 Szuka Snu, brata Śmierci, za rękę go ściska
 I słodkim go wyrazem głaszcze niebios pani:
 „Śnie, któremu bogowie i ludzie poddani!
 Jużes mi raz w mych prośbach dał pomoc skuteczną,
 Daj i teraz, a wdzięczność mam dla ciebie wieczną. 236
 Kiedy Dzeus w słodkim znoju napięści się ze mną,
 Ty spuść mu ociążałość na oczy przyjemną,
 Uśpij go; masz w nagrodę krzesło wiecznie trwałe,
 Hefajsta, syna mego, dzieło doskonałe. 240
 W nim on okaże wszystkie cuda swej roboty
 I jeszcze dla podparcia da podnózek złoty.”
 Na to Sen: „O, bogini, pierwsza w bogiń rzędzie!
 Wszystkich mi uspić bogów rzecz nietrudna będzie,
 I sam Ocean, groźne miotający wały, 245
 Od którego pochodzi ród niebiański cały.
 Lecz uspić że mam Dzeusa, jeśli sam nie każe,
 To nawet się do niego zbliżyć nie odważę.
 Pamiętam, zem przez ciebie już ledwie nie zginął.
 Gdy do domu, zburzywszy Troję, Herakl płynął, 250
 Oko Kronidy mymi ująłem ponęty.
 Tyś wtedy gniew na syna wywarła zawzięty,
 Wiatry, któreś wysłała, srogie burze wzniosły;
 Ledwie heros słabymi do Kos przybył wiosły,
 Oddalon od przyjaciół i ojczystych progów. 255
 Jakże strasznie Dzeus za to gniewał się na bogów!
 Wielkim gniewem rozzarty, wszystkich niebian gonił,
 A mnie szukał najbardziej. Gdybym się nie schronił,
 Gdyby mnie nie ukryła w cieniach Noc przychylna,

Jakież by mi cios dała jego ręka silna! 260
 Zostałbym z nieba strącon, gdyby mnie był złapał;
 Jednak na widok Nocy swój uśmierzył zapał.
 Chcesz znów mnie na przypadek narażać tak srogi?"
 A Hera: „Porzuć - rzecze - porzuć próżne trwogi.
 Czyż można przypuszczać, że Dzeus losy Trojanina 265
 Kładzie na jednej szali co Herakła, syna?
 Zgódź się, a ja się piękną odwdzięczę nagrodą,
 Oddam ci jedną z Charyt, Pazyteę młodą,
 Ona cię słodkim nazwie małżonka imieniem;
 Wszak dawno lubym do niej gorejesz płomieniem.” 270
 Sen ucieszony: „Pani, żądań twych nie zwlekę!
 Lecz przysięgnij na Styksu niezmaconą rzekę,
 Jedną się ręką morza, drugą dotknij ziemi,
 Niech Kronos będzie świadkiem z bogi piekielnymi,
 że tę uczynność drogą odwdzięczysz nagrodą: 275
 Jedną mi oddasz z Charyt, Pazyteę młodą,
 Która mnie słodkim nazwie małżonka imieniem;
 Bo dawno do niej lubym goreję płomieniem!”
 Łatwo się Hera godzi na jego życzenia,
 Zaraz bogi piekielne, Tytany, wymienia, 280
 Przysięga, że dotrzyma obietnicy święcie.
 A gdy tak uroczyste zrobiła zakłęcie,
 Imber i Lemnos śpiesznym opuścili krokiem.
 Idą, oboje ciemnym odziani obłokiem.
 Wkrótce stają pod Idą, matką w zwierza płodną, 285
 Tamże, pod Lektem, drogę porzucają wodną,
 Jeszcze chwilę na lądzie sobie towarzyszą,
 A za każdym ich krokiem drzewa się kołyszą.
 Ale Sen, by go Dzeusa oczy nie ujrzały,
 Siadł na wysokiej jodle; jej wzrost okazały 290
 Wszystkie przewyższa drzewa, które Ida rodzi,
 I wspaniałym wierzchołkiem do nieba dochodzi.
 Tam został Sen, w ukryciu jodły gałęzistym,
 W kształcie ptaka zwanego imieniem dwoistym:
 "Chalkyda" bogi, lud go "kyminda" nazywa. 295
 Na szczyt Gargaru Hera wstępuje skwapliwa.
 Spostrzega ją Dzeus, zaraz się cały rozpali,
 Jak gdy się po raz pierwszy z siostrą pokochali
 I bez wiedzy rodziców sobie potajemnie
 W spełnieniu rozkosz, miłość stwierdzili wzajemnie.
 „Jaki cię cel - rzekł słodko - jaka cię potrzeba 301
 Bez wozu i bez koni sprowadziła z nieba?”
 A Hera: „Do ostatnich ziemi krańców idę,

Chcę Ocean odwiedzić i matkę Tetydę,
 Chcę podziękować za dobroć, że mnie na swe ręce 305
 Przyjąwszy, chowali przez me dni niemowłące.
 Pragnę uśmierzyć przykry spór, który ich dzieli,
 Już od dawna słodkiego momentu nie mieli.
 Bystre moje rumaki pod górą zostały,
 Na nich przebiegam lądy, na nich morskie wały. 310
 Dlatego zaś przed tobą tu stawiam się, panie,
 Bym o moim zamiarze poznała twe zdanie;
 Mógłbyś mnie winić słusznie, gdybym po kryjomu
 Do niezgłębnego poszła Oceana domu.”
 „Cóż ci później wykonać te myśli przeszkadza, 315
 - rzekł Kronid - Dziś miłości niech panuje władza.
 Nigdy mnie, jak dziś, piękność nie ujęła żadna,
 Nie rozgrzała bogini ni ziemianka ładna:
 Ani wdzięki prześlicznej Iksyjona żony,
 Z której Pejrytoj, bogom równy mąż, zrodzony; 320
 Anim do Danai gorzał tak silnym zapalem,
 Z którą Perseja, męża walecznego miałem;
 Ni tak córka Fojniksa rozpałała gładka,
 Sławnego Radamanta i Minosa matka;
 Ni dwie wabne Tebanki, Alkmena, Semele, 325
 Z tej Herakl syn, z tej Bakchos, Olimpu wesele;
 Ni Demeter, żółtymi włosy upiększona,
 Ni wspaniałą kibicią poważna Latona.
 I z tobą przeszłe chwile równałbym daremnie,
 Nigdyś takiego ognia nie wzbudziła we mnie.” 330
 Sprytna Hera: „O synu Kronosa natrętny!
 Czy tak daleko jesteś w żądzach niepamiętny,
 Abyś to czynił jawnie, co czyni się skrycie?
 Wszyscy nas mogą widzieć na Gargaru szczycie.
 Cóż by o nas mówiono, gdyby z bogów który 335
 Ujrzał nas w tej zabawie na wierzchołku góry
 I w niebie to rozgłosił? Wstydem zлана cała,
 Nigdy bym na Olimp powrócić nie śmiała.
 Jeśli twój umysł żądzy oprzeć się nie może,
 Jest w niebie pokój skryty, jest małżeńskie łożo, 340
 Tam przystojnie twa miłość będzie nasycona,
 Kiedy tyle powabów ma dla ciebie żona.”
 „Po co cię myśl próżnymi bojaźniami trudzi,
 - Rzekł Dzeus - nikt nas z bogów, nikt nie ujrzy z ludzi.
 Każę, a złota chmura nas otoczy, 345
 Nie potrafią ją przejrzeć najbystrzejsze oczy;
 Nawet Helios, przed którym nic się nie ukryje,

Zasłony tej promieńmi swymi nie przebije.”
 Skończył i już boginię chwycił w ręce... leżą,
 Ziemia pod nimi trawę podścieliła świeżą, 350
 Szafran, hiacynt i lotos zajętych rozkoszą
 Na miękkich głowach lekko nad ziemią unoszą.
 Żłoty obłok ich wkoło na tym łożu ściska,
 Z niego rosa srebrnymi kroplami wytryska.
 Tak uległ na Gargarze, na łonie swej żony, 355
 Ojciec Dzeus, i przez miłość, i sen zwyciężony.
 Sen podbiwszy pod swoją moc władcę pioruna,
 Z miłą wieścią czym prędzej biegł do Posejdona
 I rzecze, donosząc mu o tym, co się stało:
 „Teraz twoich Achajów możesz wspierać śmiało, 360
 Zasnął Dzeus, niech z tej pory korzystają Greci,
 Hera zwiodła miłością, jam zamknął powieki.”
 Gdy Sen Posejdonowi odkrył te zamiary,
 Poszedł, by sypać swoje na ród ludzki dary.
 Bóg morza się w zapędzie utrzymać nie zdołał, 365
 Zaraz naprzód wyskoczył i głośno zawołał:
 „Czy zniesiecie, Grecy, by Pryjama syn śmiały
 Spalił flotę i wiecznej stąd dostąpił chwały?
 Ta nadzieja pochlebna jemu serce łechce,
 Bo Pelid siedzi w nawie i wojować nie chce. 370
 Lecz nie odczujęm, że on wyrzekł się oręża,
 Gdy tylko rota rotę, mąż zapala męża.
 Zróbcie tak, jak ja powiem: najlepsi rycerze
 I najsilniejsi, weźmy największe puklerze,
 Na głowy nasze włóżmy najtęższe przyłbice, 375
 A najdłuższymi dzidy uzbrojmy prawice.
 Pójdźmy! Ja was prowadzę. Choć się tak nadyma,
 Wiem, że naszego Hektor natarcia nie wstrzyma.
 Kto ma serce odważne i bić się nie leni, 379
 Niech lekką tarczę z mniej mężnym na puklerz zamieni.”
 Tak rzekł. Natychmiast rozkaz jego wykonany.
 Atryd, Itak, Dyjomed, mimo ciężkiej rany,
 Obiegają zastępy, ustawiają w szyki;
 Nawzajem wymieniają zbroję wojownicy:
 Silny mąż silny, słaby słabszy oręż bierze. 385
 A gdy tak uzbroili swe piersi rycerze,
 Idą, Posejdon prowadzi, a w strasznej prawicy
 Ogromnym wstrząsa mieczem na kształt błyskawicy.
 Nikt się nie waży śmiałym mierzyć z nim zamachem,
 Wszystkich Trojan serca przejęte zimnym strachem.
 Hektor ich stawia, bojaźń z umysłów oddala. 391

Natenczas się straszliwy w polu bój zapala;
 Posejdon i Pryjamid, od trwogi daleki,
 Prowadzą - ten Trojany, ten waleczne Greki.
 Wzdęte morze namioty tłucze i okręty, 395
 Trwa walka uporczywa, wrzask niezmierny wszczęty.
 Nie tak straszliwie ryczy Ocean zhukany,
 Gdy o skaliste brzegi rozbija bałwany,
 Nie taki szum na górach ogień rozpościera,
 Kiedy lasy paszczką niesytą pożera, 400
 Nie z takim hukiem, wyszły z Boreasza gęby,
 Gwałtowny wichur wali niebotyczne dęby,
 Jak straszne napełniło powietrze wołanie,
 Kiedy się starli z sobą Grecy i Trojanie.
 Hektor pierwszy Ajasa obalić się silił: 405
 Biegłej rycerza ręki pocisk nie omylił,
 Lecz pas, jeden od tarczy, a drugi od miecza,
 Krzyżując się na piersiach, męża zabezpiecza;
 W to miejsce ugodziwszy, został cios odparty.
 Bardzo takim trafieniem Hektor był rozżarty, 410
 A widząc, że Ajasa próżnym ciosem gonił,
 Sam unikając śmierci między swych się chronił.
 Ajas nie tracił czasu, i w zamiarze skory,
 Jeden z gładów, służących nawom za podpory,
 A mnóstwo ich tam było przy stopach rycerzy, 415
 Silną pochwyca ręką i w Hektora mierzy:
 Trafił kamień pod szyję, od tarczy odskoczył
 I niemały czas jeszcze po piasku się toczył.
 Jak ognistym Kronidy uderzony grotem
 Z ogromnym dębem na ziemię wali się łoskotem, 420
 Pełne powietrze siarki przykrego zapachu,
 A bliski widz srogiego Kronidy zamachu
 Ogłuszony zostaje od ognia i trzasku -
 Tak nagle wielki Hektor upada na piasku.
 Przy nim padł szyszak; puklerz, dzidę puścił z ręki, 425
 A zbroi przeraźliwe uderzyły dźwięki.
 Zostać panami łupu tak wielkiego chciwi,
 Zewsząd na niego z krzykiem natarli Argiwi.
 Lecz, gdy w niebezpieczeństwie Hektora spostrzegli,
 Polidam, Glauk, Eneas, Sarpedon przybiegli, 430
 I Agenor; ci rotę wstrzymują grożące,
 A za nimi się Trojan cisnęły tysiące.
 W ich puklerzach bezpieczna dla niego zasłona.
 Tymczasem go ziomkowie wzięli na ramiona
 I w tył wojska unieśli, gdzie wóz jego stoi; 435

Prowadzą jęczącego rycerza do Troi.
 A skoro tam przybyli, gdzie Ksantu kryształ
 Krętymi nurty żyzne pola przerzynały,
 Wspaniały wóz i bystre zatrzymali konie,
 Zsadzili go na ziemię, wodą zlali skronie: 440
 Odzyskał dech bohater, na nogi się dźwignął,
 Otworzył oczy, z piersi krew czarną wyrzygnął;
 Lecz upadł znowu, znowu zamknęły się oczy,
 Tak go ciężko Ajasa cios ogromny tłoczy.
 Najlepsza dla Argiwów zajaśniała pora, 445
 Gdy z placu znoszonego spostrzegli Hektora.
 Natarli zatem, nowym zapalem zagrzani,
 Ajas, syn Oileja, i Satniego rani:
 Urodziła go Nais, prześlicznej urody,
 Enopowi, przy rzece pasącemu trzody. 450
 Zwalił go Ajas dzidą, rycerz padł na plecy,
 Przy nim wszczęli bój krwawy Trojanie i Grecy.
 Polidam za zgon ziomka zemścić się pośpieszył,
 Oszczepem prawe ramię Protenora przeszył:
 Chwytając piasek ręką padł syn Arejlika, 455
 A dumny tym zwycięstwem, Polidam wykrzyka:
 „Mogę sobie pochlebić, że syn Panta mężny
 Wprawną ręką niepróżno cisnął grot potężny.
 Ktoś z Argiwów odebrał cios hartownej miedzi
 I wnet czarne siedliska Hadesa odwiedzi.” 460
 Sarknęli Grecy, Ajas bardzo się zapalił:
 Obok niego Polidam Protenora zwalił.
 Ajas za uchodzącym szybkim rzucił grotem.
 Polidam śmierci zręcznym uchronił się zwrotem,
 Lecz za to Archilocha cios dosięgnął srogi, 465
 Dla niego zgubę mściwe przeznaczyły bogi:
 W szyję go trafia dzida Telamona syna,
 Okrutnym rzutem żyły obydwie podcina.
 Padł i ziemi, waląc się pod śmiertelnym ciosem,
 Wpierw niż kolanem, dotknął czołem, twarzą, nosem.
 Ajas do Polidama dumnie rzekł w tę porę: 471
 „Ciebie ja, Polidamie, za sędziego biorę;
 Nie nagradza nam straty mąż, co teraz pada?
 Nielichy z niego rycerz i ród w nim nie lada:
 że złączon z Antenorem, prawie jestem pewny, 475
 Syn to albo brat jego, a przynajmniej krewny.”
 Rzekł, znając dobrze, kogo obalił żelazem.
 Zasmucili się dumnym Trojanie wyrazem.
 Akamas broni trupa i Promacha zmiata

Wówczas, kiedy za nogi ciągnął jego brata. 480
 Wraz wykrzyknął: „Na nasze wystawieni sztychy,
 Kiedyż się wyzbędziecie, Grecy, próznej pychy?
 Nie nam tylko w podziale dostały się smutki,
 Również na was padają zgubne wojny skutki.
 Patrzcie, jak poległ Promach, gdy po zdobycz biegał,
 Niedługo brat mój drogi niepomszczony leżał. 486
 Jak pełne tego losy pomyślności, komu
 łaskawe dały nieba mieć mściciela w domu!”
 Głos tak chełpliwy wszystkich Argiwów rozżalił,
 Lecz najbardziej się mężny Penelej zapalił: 490
 Leci na Akamasa, ale ten się chroni.
 Zgubny cios Ilijonej dostał z jego dłoni.
 Ojciec Forbas największe dostatki posiadał,
 Sam Hermes go pokochał, bogactwami nadał.
 A żona tylko tego powiła mu syna. 495
 Zgasła twa, biedny starcze, pociecha jedyna!
 Trafił w oko, źrenicę ruszył grot ostrzony,
 Przeszedł na wylot głowę: rycerz, krwią zboczony,
 Wyciąga obie ręce i na ziemi siada.
 Wtedy z mieczem dobytym Penelej przypada, 500
 Tnie w szyję, głowa z włócznią, która jest przebita,
 I z przyłbicą upada; zwycięzca ją chwyta,
 A podniósłszy utkwioną na żeleźcu głowę,
 Wielkim głosem do Trojan tę przedstawia mowę:
 „Niechaj Ilijoneja i ojciec, i matka 505
 Opłakują wciąż syna aż do dni ostatka.
 Lecz i żonie Promacha ten dzień smutny będzie,
 Gdy z powróconej floty mąż jej nie wysiedzie.”
 Rzekł, a wszystkich Trojanów strach ogarnął blady.
 Myślą, jak ostatecznej uniknąć zagłady. 510
 Głóście, Muzy, kto pierwszy ziemię zasłał trupem,
 Kto pierwszy z Greków krwawym ozdobił się łupem,
 Gdy bóg morza w trojańskich szykach zatarł męstwo
 I na stronę Achajów przechylił zwycięstwo!
 Ajasowi tę chwałę przyznać można śmieie: 515
 On najprędzej Hirtego, wodza Mizów, ściele.
 Antyloch wziął z Falkesa łupy i z Mermera,
 Z Morym Hippokyjona Meryjon obdziera;
 Protoon i Peryfet przez Teukra zabity,
 Hyperenor oszczepem Atryda przeszyty: 520
 Szeroką raną dzida wnętrzości wywlekła,
 Oczy mu się zamknęły, a dusza uciekła.
 Lecz gdy Posejdon serce w Trojanach osłabił,

Ajas, syn Oileja, najwięcej ich zabił;
On bystro ściga mężów zwracających czoła
I nikt mu w prędkim biegu dorównać nie zdoła.

525



Tarcza Achillesa